

Bezpieczeństwo czy pokój?

24 marca 2024

Trwająca na Ukrainie wojna USA–NATO z Rosją – podobnie jak nowy etap wojny Izraela z narodem palestyńskim – dowiodły, że nie ma takich systemów obrony, które dawałyby walczącym stronom względne bezpieczeństwo.

I nie ma takiego bezpieczeństwa – w podstawowych sferach życia – które zapewniłoby pokój w uniwersalnym znaczeniu, sformułowanym na gruncie chrześcijańskiej filozofii augustyńsko-tomistycznej. Gdy mówimy o tym znaczeniu, mamy na myśli pojęcie pokoju jako zgody (concordia), porządku (ordo) i spokoju (tranquillitas), nade wszystko zaś dobra wspólnego (bonum commune) i sprawiedliwości jako zasady nadrzędnej, determinującej wszystkie wymienione wartości. Celem sprawiedliwości jako warunku pokoju jest urzeczywistnianie tego, „co się każdemu należy”. Zarówno historia, jak i współczesność dowodzą, iż nie ma takiej formy bezpieczeństwa, która zagwarantowałaby każdemu to, co mu się należy i jednocześnie stwarzałaby dobro wspólne. Idea bezpieczeństwa rugującego pokój – a tylko z taką mamy obecnie do czynienia – nie tylko nie daje takich gwarancji, ale przeciwnie – jest zaprzeczeniem tych wysokich wartości. Natomiast pokój, urzeczywistniający sprawiedliwość i dobro wspólne, stwarza bezpieczeństwo jako ich skutek.

Tymczasem kolektywny Zachód – a ściślej transatlantyccy globaliści – zbudował na idei bezpieczeństwa wszechpotężną ideologię, dzięki której wyrugowali z narzucanej przez nich antychrześcijańskiej cywilizacji ideę pokoju. W imię utrzymania hegemonii USA zwasalizowany przez nie kolektywny Zachód przekształcił archaiczny antyradziecki sojusz NATO w prowojenny, wciąż poszerzający się antyrosyjski alians, zaś na samej idei bezpieczeństwa zbudował ideologię niezbędną do prowadzonej z Moskwą wojny. Podstawowe słowa-klucze tej ideologii w odniesieniu do Rosji – powstrzymywanie,

zastraszanie, rozpad, zniszczenie – świadczą o ukierunkowaniu wykluczającym pokój. Ukraina jest tragiczną ofiarą ideologii bezpieczeństwa, jaką Zachód podporządkowany USA realizuje w sposób bezwzględny. Dla prawno-moralnej legitymizacji swych działań wojennych przeciwko Rosji stworzył pojęcie bezpieczeństwa natowskiego „terytorium”. W ten sposób wyznaczona została nowa determinanta nie tylko polityczna, ale również kulturowo-cywilizacyjna i moralna obrony militarnej przed wymyślonym wrogiem. Pojęcie obrony ziemi ojczystej zostało zamienione na gruncie solidarności sojuszniczej w ideę obrony terytorium NATO. Ta zamiana rodzi jednak fundamentalne pytanie o charakter patriotyzmu będącego podstawą walki z wrogiem. Czy możemy jeszcze mówić polskim żołnierzom o polskim patriotyzmie czy już tylko o natowskim? Czy mają bronić przed Rosją z takim samym poczuciem obowiązku patriotycznego Berlina, Nowego Jorku czy Toronto jak Warszawy? Takich szkolnych pytań możemy postawić dziesiątki. I nikt na nie z głównych graczy kolektywnego Zachodu nam nie odpowie, bo zaplątali się w nowomowie bezpieczeństwa, którego nie można zagwarantować bez zaprowadzenia pokoju.

Tę oczywistą prawdę potwierdzają ostatnio z jednej strony ataki na Morzu Czerwonym nie liczącego się do tej pory w globalnej polityce antysyjonistycznego i antyamerykańskiego ruch Huti na okręty protektorów Izraela – USA i ich sojuszników. Z drugiej strony – zmasowany atak Hamasu na Izrael, otwierający kolejny etap permanentnej wojny państwa żydowskiego z narodem palestyńskim, nie posiadającym do tej pory własnego państwa. Bojownicy „małego” Huti pokazali, że nie istnieje bezpieczeństwo globalnych dostaw. Z kolei Izrael pokazał, że dla jego bezpieczeństwa niemożliwe jest zapowiedziane w 1947 roku przez ONZ powstanie państwa palestyńskiego obok żydowskiego. Możliwa jest natomiast dalsza izraelska okupacja palestyńskiej Strefy Gazy i dokonywanie na jej terenie ludobójstwa miejscowej ludności cywilnej, przypominającego działania hitlerowskich Niemiec w czasie II wojny światowej.

Jest oczywiste, iż Izraelczycy, blokując powstanie Palestyny, nie mogą się czuć bezpiecznie w swoim państwie utworzonym na terenie zamieszkałym od wieków przez Palestyńczyków. Pokój między tymi tragicznie zwaśnionymi narodami mógłby stanowić dla nich gwarancję bezpiecznego współistnienia. Jego warunkiem musi być jednak zasada sprawiedliwości, głosząca, iż każdemu musi być oddane to, co mu się należy. A więc Palestyńczykom państwo. Ta jedna decyzja zlikwidowałaby przyczynę permanentnej wojny izraelsko-palestyńskiej oraz zmniejszyłaby skalę terroru bliskowschodniego i uchodźstwa w kierunku Europy. Przez dziesięciolecia kolejne władze Izraela i ich zachodni sojusznicy z USA w roli głównej wolą jednak zapewniać państwu żydowskiemu najróżniejsze formy bezpieczeństwa – od dyplomatycznych po zbrojeniowe – niż zmusić do zgody na powstanie państwa palestyńskiego.

Historyczne analogie

Bezpieczeństwo to słowo-klucz, które od euromajdanu kijowskiego w 2014 roku stało się wytrychem programowym NATO – i w konsekwencji zdominowało wszystkie formy zachodniego dyskursu, narzucanego reszcie świata. Co więcej, pojęcie bezpieczeństwa stało się podstawą poszerzania natowskiego terytorium, które dla państw tego sojuszu ma stanowić swego rodzaju świętą przestrzeń bezpieczeństwa. Powiększające się terytorium NATO przypominać może imperium – bardziej mongolskie niż rzymskie. Jego wielkość buduje bowiem siła militarna, która, niestety, nie jest jednak siłą cywilizacyjną. Podobnie ukształtowała się wielkość imperium mongolskiego, utrzymywana dzięki skuteczności jego wojsk, które, nie dając żadnej gwarancji rozwoju podbijanemu światu, zapewniały regularne składanie danin chanom. Ich imperium zapisało się w historii cywilizacji właśnie tym, że przekazało swym wasalom azjatyckim i wschodnio-europejskim turański sposób sprawowania władzy – poprzez siłę armii.

W przeciwieństwie do mongolskiego modelu, imperium rzymskie

dokonało kopernikańskiego przewrotu cywilizacyjnego w życiu podbitych wspólnot i narodów. Odkryło w nich społeczność powszechną, której funkcjonowanie oparło na koncepcji prawa naturalnego. Jedenaście wieków przed zaistnieniem opartego jedynie na sile militarnej imperium mongolskiego Marek Tuliusz Cynceron formułuje ideę prawa naturalnego jako „prawa rzetelnego rozumu”, które „nie może być odmienione przez inne, ani uchylone w jakiejś swej części, ani zniesione całkowicie. Nie może nas zwolnić od niego ani senat, ani lud [...]. Nie jest ono inne w Rzymie, a inne w Atenach, inne teraz, a inne później, ale jako prawo jedyne w swoim rodzaju, wieczne i nieodmienne, obejmujące wszystkie narody, jak i wszystkie czasy” [1]. Tym nade wszystko różni się panowanie Rzymu antycznego od średniowiecznego panowania mongolskiego nad Azją i sporym kawałkiem Europy.

Chrześcijaństwo w pełni przejęło tę idealną koncepcję prawa, ponad którym św. Tomasz z Akwinu postawił jedynie prawo Boże. W modelu mongolskim granice imperium sięgały miejsc, do których docierały zwycięskie wojska chanów. W modelu rzymskim wojska wyznaczały nie tylko granice sprawowania władzy cesarza, ale również gwarantowały egzekwowanie obowiązującego prawa. Między tymi modelami istnieje, oczywiście, szereg innych różnic. Ta jednak wydaje się znacząca z uwagi na analogie ze strukturami globalnymi współczesnego świata.

Cywilizacyjne zdegradowanie w programie bezpieczeństwa

Z punktu widzenia cywilizacyjnego o wiele ważniejsze jawi się jednak podobieństwo kolektywnego Zachodu – zdeterminowanego wektorem siły i ideologią wojny scalającymi terytorium NATO – z imperium mongolskim w sferze religii. Inspiracją do przedstawienia takiej analogii jest Feliks Koneczny. Według Mieczysława Krąpca Koneczny wykazał, dlaczego w tolerancyjnym religijnie imperium mongolskim upadło silne niegdyś

chrześcijaństwo Azji Środkowej. Tolerancja ta – charakterystyczna dla cywilizacji turańsko-mongolskiej – osiągnęła bowiem destrukcyjny dla religii poziom obojętności, wykluczający wsparcie państwa dla tej sfery i rodzący arogancję dla towarzyszącej jej duchowości. Dlatego właśnie chrześcijaństwo nestoriańskie, które odegrało ważną rolę na obszarze azjatyckim, uległo zanikowi w obojętnym religijnie imperium. To, co Krąpiec podkreśla w myśli Konecznego, ma wciąż aktualne znaczenie:

„Rozwiązanie przerażającego pytania, jak to się stać mogło, leży – według Konecznego – w tym, że azjatyckie chrześcijaństwo było chrześcijaństwem defektywnym, chrześcijaństwem, które nie odważyło się radykalnie przekształcić społeczeństwa, którego cała struktura przeczyła chrześcijańskiej religii. Chrześcijaństwo napotkało tu cywilizację turańską, z którą rozprawa w innych rozmiarach i głębiach byłaby więcej konieczna niż rozprawa z cywilizacją klasycznego antyku. Chrześcijaństwo nestoriańskie zaniedbało tę rozprawę – zadanie uprościło sobie w sposób niedostateczny, niekonsekwentny. Zgodziło się na nie dające się utrzymać kompromisy, osłabiło własne moralne postulaty na korzyść niechrześcijańskiego otaczającego świata, którego nawrócenie nie było łatwe” (s. 130) [2].

Poziom obojętności Zachodu wobec chrześcijaństwa, które zbudowało jego wielkość – osiągnął punkt krytyczny w XXI wieku. Jego świadectwem jest traktat lizboński UE – podpisany przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i ratyfikowany przez polski sejm. Traktat ma charakter antynomiczny wobec fundamentów cywilizacji europejskiej, ukierunkowany jest na promocję i przywileje dla wszystkich mniejszości odrzucających uniwersalne wartości chrześcijańskie. Osławiona tolerancja przekształciła się dzięki niemu w swoje przeciwieństwo i stała wrogą siłą, niszczącą chrześcijańską tożsamość, tradycję i ewangeliczny uniwersalizm. I na nic się zdała wielkość NATO, zbudowana na idei wymyślnego wroga zewnętrznego i ideologii

bezpieczeństwa. Chrześcijaństwo, zaatakowane podstępnie przez zachodnie ideologie i zależności instytucjonalne oraz neokolonialne, „osłabiło własne moralne postulaty na korzyść niechrześcijańskiego otaczającego świata”. Co więcej, przyjęło nowomowę tego świata, która wniosła w życie współczesnego człowieka fałsz ontologiczny, moralny, historyczny.

Sojusz Północnoatlantycki nie obronił nigdzie chrześcijaństwa – ani na Zachodzie, ani na Bliskim Wschodzie. Przeciwnie, prowadząc wojny na Bliskim Wschodzie, przyczynił się do dokonywanego w czasie ich trwania ludobójstwa chrześcijan. Dodatkowo zaś do programu swych działań na rzecz osławionego bezpieczeństwa wprowadził promocję antychrześcijańskiej ideologii gender. Historycznym przykładem tej promocji stało się przyjmowanie do amerykańskiej armii osób transpłciowych. I nikt z dowództwa natowskiego nie miał odwagi powiedzieć o nich prawdy w oficjalnej narracji bezpieczeństwa – że to kalecy ludzie, nie tylko niezdolni do przekazywania życia i uzależnieni od leczenia hormonalnego, ale nade wszystko cierpiący na zaburzenia tożsamości osobowej. Czy tacy żołnierze są zdolni zapewnić bezpieczeństwo innym?

Niestety, prawdy tej nie ukazują również przedstawiciele zachodnich konfesji chrześcijańskich – zniewoleni hasłami wszechobejmującej tolerancji. Nie są także zdolni do głoszenia prawdy o fałszywym pojmowaniu idei bezpieczeństwa, dzięki której mnoży zyski przemysł zbrojeniowy, spekulanci wojenni i rzesza propagandystów wojennych, a obok nich osławiony „złoty miliard” ludzkości żyjący kosztem ofiar wojen, rewolucji, zamachów stanu przeprowadzanych dla zachowania ich bezpiecznego status quo.

Chrześcijaństwo zachodnie nie tylko osłabiło własne postulaty moralne, religijne, metafizyczne na rzecz antychrześcijańskich ideologii lewicowo-liberalnych, ale również wyraża językiem ich nowomowy samobójczą tolerancję dla uzurpowanych praw. Utrata jego wiodącej roli moralnej i kulturowo-cywilizacyjnej dowodzi, iż w sferze antropologicznej zarówno ideologia

bezpieczeństwa, jak i fałszywa tolerancja nie chronią nikogo i niczego przed degradacją oraz destrukcją. Przeciwnie, są instrumentami kształtowania infantylnego człowieka i infantylnego społeczeństwa – oddających swą wolność zmilitaryzowanej władzy w imię utopijnej wizji bezpiecznej Arkadii. Autentyczne bezpieczeństwo może bowiem zapewnić jedynie pokój budowany w koncepcji augustyńsko-tomistycznej.

Autorstwo: prof. Anna Rażny

Źródło: MyslPolska.info

Przypisy

[1] Cyt. za: J. Szacki, „Historia myśli socjologicznej”. Wydane nowe, PWN, Warszawa 2005, s. 37.

[2] M. Krąpiec, „Dzieła. O ludzką politykę”, t. XVII, Lublin 1998, s. 198-200.